



Jubileusz biskupa seniora

## Zawsze na posterunku

tekst

JUSTYNA TYLMAN

Choć biskup Tadeusz jest już na emeryturze, to nadal służy radą. Jest człowiekiem bardzo praktycznym i konkretnym. Potrafi znaleźć rozwiązanie każdego problemu – mówi o jubilecie ks. Paweł Cieślak, biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.



– Podziwiam go, bo wciąż zachowuje pogodę ducha i świetną kondycję – mówi o jubilecie (na zdjęciu) ks. bp Paweł Cieślak

Polska to dla mnie fundament! Choć mieszkam za granicą, nigdy nie zapomnę, skąd pochodzę. Polsce zawdzięczam wykształcenie muzyczne, którym mogę się teraz dzielić z innymi – mówi Maria Leśniak, która z Kanady przyjechała na Studium Dyrygentów do Koszalina. Wielu naszych rodaków co roku powraca do kraju zamieszkania z pieśnią na ustach. Cenią sobie polską gościnność i możliwość pójścia na Mszę św. w ojczystym języku. Według nich, tu nawet powietrze jest inne, lepsze. Zapraszam do lektury na stronach IV–V.

Tadeusz Werno, biskup senior diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, w tym roku obchodzi swoje 80. urodziny. Święcenia kapłańskie przyjął 24 czerwca 1956 r. w gorzowskiej katedrze Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny. Przez wiele lat pełnił posługę m.in. w Zielonej Górze oraz Gorzowie Wlkp. W 1971 r. ks. Tadeusz Werno został proboszczem parafii

Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Świdwinie w dawnym woj. koszalińskim. Kiedy powstała nowa diecezja koszalińsko-kołobrzeska, biskup Ignacy Jeż mianował go konsultorem diecezjalnym. 22 marca 1974 roku został wyniesiony do godności biskupa przez papieża Pawła VI. Sakrę bisku-

pią otrzymał 25 maja 1974 roku z rąk prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego w katedrze koszalińskiej.

– Od lat współpraca układała się nam bardzo dobrze. I nadal, kiedy wszyscy jesteśmy zajęci, chętnie nas wspomaga – mówi biskup Paweł.

Justyna Tylman

## Alleluja i do przodu!



USTKA. Pielgrzymi pokonują około 30 km dziennie

Zustki wyruszyła pielgrzymka na Jasną Górę. Pątnicy mają do pokonania 628 kilometrów. To najdłuższy dystans, jaki przejdą pielgrzymi w Polsce. Pątnicy z Ustki, Sławna, Polanowa, Barwic i Bobolic wyruszyli po porannym nabożeństwie. Prowadzi ich ks. Marcin Kościński z parafii pw. Najświętszego Zbawiciela. – Choć wśród pielgrzymów są osoby powyżej 70 lat, jestem przekonany, że nikt nie „spuchnie” – zapewnia duchowny. I wylicza, co powinien zawierać niezbędnik pątnika: – Plecak, różaniec, śpiewnik, coś przeciwdeszczowego, kubek i sztućce. Nie zabieramy ze sobą żelazka ani prostownicy do włosów. Joanna ze Słupska dorzuca: – Idę, by naładować akumulatory na cały rok. Dobre buty to nie wszystko, trzeba się również przygotować psychicznie.

## Wakacje pełne przygód



Jedną z atrakcji było zwiedzanie podziemnego kompleksu w Osówce

**MIROSLAWIEC.** Jedenastka oazowiczów ze swoim duszpasterzem, ks. Sebastianem Kowalem, wyruszyła na wakacyjny szlak w poszukiwaniu przygód, wiedzy i duchowego umocnienia. Podczas rekolekcji oazowych w Srebrnej Górze udało im się zwiedzić twierdze i forty, poczuć się górnikami w Nowej Rudzie, obejrzeć ząbkowicką kopalnię złota i pływać łódką. Zatrzymali się także przy sanktuarium Matki Bożej Wambierzyckiej Król-

lowej Rodzin, nazywanego Śląską Jerozolimą, i nieco przerażającej Kaplicy Czaszek. Z tego, co widzieli i czego doświadczyli, zdawali relację na stronie internetowej, opowiadającej o ich rekolekcyjnych przeżyciach. – Strona szczególnie cieszyła naszych rodziców, gdyż każdego dnia mogli dowiedzieć się, co ciekawego widzieliśmy – opowiadają chłopcy, którzy już planują przyszłoroczny wypad wakacyjny. kp

## Żołnierska przysięga w porcie

**USTKA.** W miejscowym porcie odbyła się uroczysta przysięga wojskowa elewów służby przygotowawczej do Narodowych Sił Rezerwowych. Ślubowanie na sztandar Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej złożyło 60 ochotników, w tym 12 kobiet. W trakcie ceremonii rodzice marynarzy, którzy osiągnęli najlepsze wyniki w szkoleniu, zostali wyróżnieni listami gratulacyjnymi. – Po złożeniu przysięgi wszyscy elewi wyjechali na swoją pierwszą przepustkę – informuje kmdr ppor. Robert Biernarczyk,

oficer prasowy jednostki. Zorganizowanie przysięgi w porcie, a nie w koszarach, jak to zwykle się odbywa, było miłym zaskoczeniem dla wypoczywających w Uście turystów. Letnicy mieli niepowtarzalną okazję poznać wojskowy ceremoniał, a także obejrzeć sprzęt artyleryjski, który wystawił 9. Dywizjon Przeciwlotniczy Marynarki Wojennej. Uroczystość uświetnił występ Orkiestry Marynarki Wojennej ze Świnoujścia, która poza wojskowymi pieśniami zagrała największe światowe przeboje. jc



Szkolenie elewów w koszarach CSMW potrwa cztery miesiące

## Tu pływał błogosławiony

**NIEDALINO.** Nad jeziorem Hajka niedaleko Koszalina poświęcono obeliski upamiętniające pobyt Karola Wojtyły w regionie. To kolejne znaki pamięci, które wyznaczają szlak kajakowych przygód późniejszego Papieża Polaka. Inicjatorami ustawienia obelisku są: radny gminy Świeżyno Józef Rutkowski oraz Maria i Grzegorz Chrostowscy, właściciele terenu, na którym ustawiono głaz. – Sądzymy, że przy okazji przyczynimy się do popularyzacji kajakarstwa w regionie. Chcemy zachęcać młodzież, by zajęła się tym sportem. Radew to jedna z piękniejszych rzek w Polsce, a to,

że pływał tu abp Wojtyła, może stać się magnesem dla turystów z całej Polski – wyjaśnia radny. Abp Karol Wojtyła przyjechał z Zegrza Pomorskiego nad Hajkę 10 lipca 1965 r. Dołączył do swojej grupy, która brała udział w spływie kajakowym. Na jeziorze odbywały się zawody. Następnie grupa udała się rzeką Radew do Karlina, skąd 16 lipca 1965 roku abp Wojtyła wrócił do Krakowa. Brał on w sumie udział w 25 spływach, w tym w 11 na Pomorzu. Wspomnienia z wypraw kajakowych ks. Karola Wojtyły z Duszpasterstwem Akademickim „Środowisko” w książce „Zapis drogi...” kp



Kamienie to nie tylko upamiętnienie pobytu Karola Wojtyły nad Hajką, ale także dziękczynienie za pobyt papieża na koszalińskiej ziemi i jego wyniesienie na ołtarze

## Miłosz graficznie

**KOSZALIN.** Biblioteka Publiczna zaprasza młodzież do udziału w konkursie na projekt graficzny inspirowany osobą i twórczością Czesława Miłosza. Hasło brzmi „Teraz Miłosz”. Konkurs rozpoczyna rok poety, którego główne obchody przewidziano na jesień. – Uczestnicy mogą wykonać np. portret Miłosza lub ilustracje do jego utworu. Technika jest dowolna, jednak pracę należy zeskanować i wraz z wypełnioną kartą zgłoszenia przysłać na adres barbara.wysmyk@biblioteka.koszalin.pl – wyjaśnia Anna Podgórska. Z nadesłanych prac powstanie

wystawa, zaś jeden, zwycięski projekt będzie wykorzystany podczas promocji jesiennych obchodów Roku Miłosza. Dla autorów najlepszych prac przewidziano nagrody rzeczowe, w tym nagrodę główną – tablet graficzny. kp

**GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI**

koszalin@gosc.pl

Adres redakcji: 75-256 Koszalin  
ul. Stoczniovców 11-13  
Telefon: (94) 341 03 14  
Redagują: ks. Dariusz Jaślarz  
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,  
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

## Bezpieczny wypoczynek nad wodą

## Anioł stróż w mundurze

– Nam, rodzicom, warto czasem przypomnieć, że mimo urlopowego rozleniwienia musimy zwracać uwagę na zabawy naszych pociec – mówi Ewa KołECKA.



Waleccy policjanci przypominali o zasadach bezpiecznej kąpeli

**W**akacje to czas bez troski. Dobrze, gdy urlopowego relaksu nie zakłóci przykre wydarzenie. Niestety, brawura i nieuwaga są najczęstszą przyczyną wypadków nad wodą.

Waleccy policjanci postanowili zapobiegać skutkom lekkomyślności, gdyż plażowicze zapominają, że woda to niebezpieczny żywioł. Pływanie na niestrzeżonych kąpieliskach grozi utonięciem, a skoki na głóWkę w nieznanym miejscu mogą zako-

czyć się nieodwracalnym urazem kręgosłupa.

Mundurowi kontrolowali waleckie kąpieliska, które w czasie wakacji odwiedzają mieszkańcy oraz urlopowicze z całej Polski. Policjanci nie wystawiali mandatów, ale przypominali o podstawowych i najważniejszych zasadach bez-

pieczeństwa. Sprawdzali przede wszystkim, czy dzieci przebywają pod opieką osób dorosłych oraz czy urlopowicze znają zasady bezpiecznej kąpeli. Młodszy aspirant Dariusz Czamara przypominał dzieciom, że wolno im się kąpać tylko na plażach strzeżonych, gdzie przebywa ratownik WOPR.

– Nie wolno przeceniać swoich umiejętności pływackich – mówi mł. aspirant. Cierpliwie tłumaczył, czym może zakończyć się brawurowa zabawa polegająca na wrzucaniu innych do wody. Mundurowi rozmawiali także z dorosłymi plażowiczami, którym wręczali ulotki z informacjami o zasadach bezpiecznej kąpeli oraz najczęstszych przyczynach utonięć. – To dobra akcja – mówi pani Ewa, która nad waleckie jezioro przyjechała ze Śląska. – O pewnych oczywistych sprawach trzeba powtarzać do znudzenia, jeśli to może uratować komuś życie.

Jakie są podstawowe zasady bezpieczeństwa nad wodą? Nie należy wskakiwać do wody, żeby uniknąć szoku termicznego, nie pływać po obfitym posiłku, a tym bardziej po wypiciu choćby małej ilości alkoholu. W żadnym wypadku nie wolno także skakać na głóWkę w niestrzeżonych i niesprawdzonych miejscach.

Beata Stankiewicz

## Zmiany w diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej

## Proboszczowie odchodzą na emeryturę

Udzielali sakramentów, szerzyli Dobrą Nowinę, wspomagali potrzebujących i służyli radą. Po latach posługi mogą odpocząć.

**J**ak co roku, w parafiach naszej diecezji zaszły zmiany personalne wśród duchownych. Za lata posługi podziękowaliśmy sześciu kapłanom z róż-

nych parafii. Ich wysiłek i zaangażowanie we współtworzenie naszej diecezji są godne podziwu. Jako młodzi księża dostali trudne i pracochłonne zadania: ewangelizować oraz budować Kościół. Nie tylko ten murowany, ale przede wszystkim duchowy. Przez wiele lat proboszczowie uczestni-

czyli w zmianach zachodzących w parafiach. Szerząc słowo Boże, docierali do najdalszych zakątków naszej diecezji. Przez lata kapłań-

skiej posługi przekazywali swoją wiedzę i doświadczenie nowym pokoleniom duszpasterzy.

Justyna Tylman

## Proboszczowie, którzy przeszli na emeryturę:

- ks. Marian Błaszczuk z parafii św. Wojciecha w Koszalinie, wyświęcony 16.06.1966 r. – nowy proboszcz ks. Andrzej Hryckowian,
- ks. Jan Domin z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sieciemlinie, wyświęcony 20.06.1971 r. – nowy proboszcz ks. Cezary Lesikowski,
- ks. Zygmunt Halejcio z parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Trzebielinie, wyświęcony 20.06.1976 r. – nowy proboszcz ks. Henryk Koska,
- ks. Ludwik Musiał z parafii św. Michała Archanioła w Karlinie, wyświęcony 28.05.1961 r. – nowy proboszcz ks. Andrzej Korpusik,
- ks. Franciszek Puchalski z parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku, wyświęcony 24.06.1962 r. – nowy proboszcz ks. Jerzy Urbański,
- ks. Józef Słowik z parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Skrzatuszu, wyświęcony 20.06.1965 r. – 10 sierpnia nowym proboszczem zostanie ks. Tomasz Jaskółka.



HALINA SAK

## POLONIJNE LATO W KOSZALINIE.

Helena Sakowicz jest kierownikiem chóru „Sursum Corda” w Grodnie na Białorusi. W repertuarze swojego zespołu umieściła dzieła Jerzego Petersburskiego. – To przez pamięć dla mojego dziadka, który miał sentyment do tych utworów. Bo babcię poznał w chórze – opowiada.



# Od polskości nie da się uciec

tekst i zdjęcia

JUSTYNA TYLMAN

justyna.tylman@gosc.pl

Zbigniew Ciechanowski, obecny prezes Koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, był jednym z inicjatorów i organizatorów I Festiwalu Chórów Polonijnych. Pomysł tej imprezy zrodził się już w 1969 roku. W tym czasie w Rzeszowie rozpoczęły się festiwale zespołów folklorystycznych. – Postanowiliśmy, że skoro Rzeszów ma tańce, to my będziemy mieli śpiew – mówi z uśmiechem Zbigniew Ciechanowski.

### „Ojczyzna” najważniejsza

Na pierwszy festiwal przyjechały chóry z Niemiec, Czechosłowacji i Francji, w sumie 300 osób. W kolejnych latach (festiwal odbywał się co trzy lata) liczba uczestników rosła. – Tylko w czasie stanu wojennego festiwal trochę podupadł, bano się czołgów i widma wojny – wspomina pan Zbigniew.

W roku 1992 organizatorzy postanowili poszerzyć formułę spotkań polonijnych chórów

i wypełnić dwuletnią przerwę między zjazdami artystów. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” postanowiło zorganizować tzw. małe festiwale, których celem miało być doskonalenie zespołów chóralnych. Tak zrodziła się idea Polonijnego Lata, które trwa do dziś. Rodacy z różnych stron świata zaczęli tłumnie zjeżdżać nad Bałtyk. Organizatorzy oceniają, że w imprezie uczestniczyło ponad 20 tys. polonusów. W czasie spotkań mają okazję nie tylko podszkolić swój warsztat artystyczny, ale także pielęgnować kulturę i mowę ojczystą. Spotkania Polonii

to przedsięwzięcie wielopłaszczyznowe, w ramach którego powstało wiele dodatkowych imprez. Jednym z najważniejszych przedsięwzięć jest Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych, którego idea zrodziła się już w podczas pierwszego festiwalu. Początkowo formą doskonalenia umiejętności były spotkania dyrygentów z jurorami, w czasie których omawiano dobór repertuaru oraz poziom prezentowanych utworów. Obecnie dyrygenci z całego świata spotykają się na dwutygodniowych seminariach, w czasie których pod bacznym okiem profesorów

poznają wiedzę m.in. z zakresu literatury polskiej, emisji głosu czy aranżacji muzycznych. – Wszystko po to, żeby wrócili do swoich krajów bogatsi o wiedzę, którą prześlą rodakom. W ten sposób upowszechniają polską muzykę za granicami naszego kraju – mówi prof. Przemysław Pałka z poznańskiej Akademii Muzycznej, kierownik dydaktyczny festiwalu. Słuchacze studium tworzą chór „Ojczyzna”, którego fenomenem jest to, że każdy z chórzystów może stać się dyrygentem. Każdego roku zmienia się także skład chóru, uzupełniany o nowych



Prof. Przemysław Pałka, dyrygent z poznańskiej Akademii Muzycznej, od wielu lat prowadzi warsztaty chóralne. – Zawsze rezerwuję lipiec dla Polonijnego Lata – mówi.

Z LEWEJ: Śpiewacy z chórów polonijnych potrafią także wykonywać tradycyjne tańce

PONIŻEJ: Z polonusami w koszalińskim ratuszu spotkał się zastępca prezydenta Adam Szalek. Była to okazja do podziękowania za trud włożony w szerzenie kultury polskiej na obczyźnie.

słuchaczy koszalińskiego Studium Dyrygentów.

– Co roku przygotowujemy dla słuchaczy po 50 egzemplarzy nut, na których pracują ze swoimi chórmi przez rok. W czasie pięciu lat trwania studium można zgromadzić piękną bibliotekę – mówi pan Zbigniew.

Maria Leśniak przyjechała z Mississauga w Kanadzie. Prowadzi chóry mieszane i dziecięcy przy parafii św. Maksymiliana Kolbe, największej polonijnej parafii na świecie. Jak sama twierdzi,

polskość to coś, od czego nie można uciec. Przyjechała, zachęcona przez znajomą, która rok wcześniej uczestniczyła w Studium Dyrygentów. – Prowadzę dwa chóry, sama dyryguję, ale teraz wiem, że jeszcze wielu rzeczy muszę się nauczyć. Szkoda tylko, że bilet do Polski jest taki drogi – mówi.

### Muzyka jest kluczem

– Zawsze z zaciekawieniem obserwuję, jak chórzyci, Polacy z różnych krajów, rozmawiają ze sobą po polsku, ale każdy z innym akcentem – tłumaczy prof. Pałka. Skład chórów, które przyjeżdżają na warsztaty, tworzą Polacy, którzy od lat mieszkają za granicą. W Koszalinie mogą od rana do wieczora rozmawiać w swoim ojczystym języku, jedzą polskie potrawy. Chodzą na Msze do polskiego kościoła, co w ich kraju zamieszkania jest często niewykonalne.

Helena Sakowicz jest kierownikiem chóru „Sursum Corda” z Grodna na Białorusi. Pochodzi z polskiej rodziny, a o jej korzeniach opowiadali dziadkowie. Oni też zaszczyli w niej prawdziwą miłość do ojczyzny. To uczucie jest widoczne w każdym jej geście i słowie, kiedy opowiada o swoich bliskich. – Babcia zabrania nam mówić w innym języku niż polski – mówi przejęta. Do Koszalina przyjeżdża od 8 lat i nadal nie może nadziwić się polskiej gościnności i życzliwości. Jak sama przyznaje, tu jest inaczej niż na Białorusi, łatwiej występować publicznie nagradza brawami. – W Polsce ludzie cenią muzykę, ona jest dla ducha, a u nas wszyscy wszystkich krytykują, nie potrafią się zasłuchać – mówi z żalem. W repertuarze swojego chóru umieściła dzieła Jerzego Petersburskiego. – To przez pamięć dla mojego dziadka, który poznał babcię, śpiewając w chórze, i do tych utworów ma sentyment – opowiada. Warsztaty muzyczne dla polonusów prowadzi zespół profesorów z Akademii Muzycznych z Poznania, Wrocławia, Bydgoszczy, Krakowa i Warszawy. Warsztaty rozpoczynają się już w marcu, od wysłania przez organizatorów do polskich ambasad, konsulatów i stowarzyszeń informacji o naborze. – Niestety, nie możemy

zaprosić wszystkich. Na nasze warsztaty dostają się najlepsi – mówi prof. Pałka. Chętnych jest zawsze więcej niż miejsc, dlatego organizatorzy co roku starają się wytypować inne chóry, aby każdy miał szansę doszlifowania swoich umiejętności i przyjazdu do Polski. Przed przyjazdem do Koszalina muszą bardzo dokładnie się przygotować. – Wysyłam nuty np. „Roty” czy „Mazurka Dąbrowskiego”. Często okazuje się, że zaśpiewanie hymnu narodowego stanowi dla niektórych problem językowy – mówi pan Zbigniew.

W ramach Polonijnego Lata chórzyci prezentują się w różnych zakątkach diecezji. Zwłaszcza wśród starszego pokolenia występy polonijnych chórów wywołują emocje. – Jedną z parafianek, która pochodzi z Kresów, czekała w drzwiach kościoła, żeby tylko porozmawiać z chórzystami, bo może znać taką, a taką panią, którą ona też знаła – mówi ks. proboszcz Jan Gardulski z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Białogardzie, który gościł chór „Kwiaty Polskie” z Jarosławia w Rosji. Problemy z językiem polskim mieli chórzyci z Bekescaby na Węgrzech. Małgorzata Lesko, prezes chóru im. Fryderyka Chopina, tłumaczy, że węgierska Polonia nie jest liczna. Dlatego zdecydowała się poprowadzić szkółkę języka polskiego. Uczy młodzież i dorosłych, którzy zapomnieli język polski lub nigdy go nie znali. Ci, którzy o Polsce nie zapomnieli, potrafią stworzyć namiastkę ojczyzny za granicą. Organizują imprezy kulturalne, obchodzą polskie święta państwowe. Podtrzymywanie polskości jest dla nich bardzo ważne. – Wyjechałam z Polski 28 lat temu, ale nigdy nie zapomniałam o swoich korzeniach. Co roku organizuję wycieczki w różne zakątki kraju, żeby innym pokazać, jak tu jest – mówi pani Małgorzata. Na warsztaty przyjechała z chórem po raz pierwszy, ale ma nadzieję, że nie ostatni. Polonijne Lato kończy co roku koncert galowy, który cieszy się niesłabnącą popularnością. – Ławki są zawsze wypełnione słuchaczami, a gromkie brawa dowodzą, że koncerty bardzo się publiczności podobają – mówi prof. Pałka.

Tegoroczne Polonijne Lato zakończył koncert galowy „Polonia Miastu” w kościele pw. Ducha Świętego. Imprezie patronował ks. bp Edward Dajczak.



Letnie występy zespołu Trim

# Arie jak świadectwo

Pierwsze kroki w dorosłe życie stawiali w parafii oo. redemptorystów w Szczecinku. Teraz każdego lata wracają w rodzinne strony, żeby podziękować swoją muzyką.

**P**odczas wakacji, kiedy sezon operowy się zakończy, przyjeżdżają nad morze. Tu dzielą się z mieszkańcami i turystami nie tylko swoim talentem, ale i wiarą. – Bardzo dużo czerpiemy z tych koncertów, bo są niezmiernie energetyczne. Ładujemy swoje akumulatory, żeby cały rok pracować. Nierzadko są to bardzo wzruszające momenty dla naszej publiczności i dla nas – przyznaje Małgorzata Grela. – W tych nadmorskich koncertach uczestniczą ludzie, którzy podczas wakacji nie odpoczywają od Pana Boga. To ludzie głębokiej wiary. Jest to niezwykle, kiedy nasz śpiew zamienia się we wspólny koncert, wspaniałą modlitwę i prawdziwe świadectwo – dodaje Janusz Ratajczak.

Zespół Trim tworzą wypróbowani przyjaciele. Połączył ich w latach 80. XX wieku szczeciński chór De Profundis, prowadzony przez prof. Irenę Maculewicz-Zejmo i o. Tadeusza Rydzyka. Pod ręką pani profesor rozpoczęli swoją przygodę z muzyką, która przerodziła się w pasję życia. Trzon zespołu tworzą soliści operowi związani z bydgoską Operą Nova: Małgorzata Grela, Małgorzata i Janusz Ratajczakowie oraz muzycy Grzegorz Pawelski i Krzysztof Bracki.

Wykonują znane utwory religijne i patriotyczne oraz własne kompozycje, które łatwo trafiają w ucho słuchaczy, i zapraszają do wspólnego śpiewania. Tym bardziej że zespół proponuje połączenie operowych głosów z popowymi aranżacjami muzycznymi. To, że trafili w gusta odbiorców, potwierdzają trzy płyty, które rozeszły się w tysiącach egzemplarzy, oraz pełne kościoły, w których występują.

**Podróż sentymentalna**

Pomysł na takie występy narodził się ponad dziesięć lat temu, podczas spędzanych wspólnie wakacji. – Siedzieliśmy wieczorem na tarasie w Wiciach. Zupełnie spontanicznie zdecydowaliśmy o tym. Potem z tego śpiewania powstała płyta, więc trzeba było się jakoś nazwać. Ale to nadal miała być taka jednorazowa akcja – wspomina Małgorzata Ratajczak.

Pierwsza płyta to osobiste dziękczynienie muzyków. – Mamy za co Panu Bogu dziękować.



Po latach wracają z przyjemnością nad morze, żeby dzielić się swoim talentem i wiarą

**PONIZEJ:** Przed 29 laty występowali w kołobrzeskiej bazylice razem z chórem De Profundis – szczecińskim fenomenem stworzonym przez prof. Irenę Maculewicz-Zejmo i o. Tadeusza Rydzyka

Za dobre rodziny, szczęśliwe życie, realizowanie się na gruncie zawodowym – dopowiada artystka.

Ich pozaoperowa działalność ma także wymiar charytatywny. Z przyjemnością wracają

do rodzinnego Szczecinka, gdzie występowali m.in. na rzecz „swojego” kościoła pw. Świętego Ducha czy dla dziewczynki – ofiary poważnego wypadku drogowego.

Zespół Trim ma swoją wierną publiczność, która nie tylko przychodzi posłuchać. – Okazało się, że bardzo chętnie ludzie włączają się w śpiew, a co za tym idzie, modlą się razem z nami – opowiada Janusz.

Przez ostatnie lata każdego lata gościli w parafii mieleńskiej, dokąd zapraszał ich proboszcz wspólnoty ks. dr Jerzy Chęciński. Tym razem duszpasterz zaprosił ich do kołobrzeskiej bazyliki, w której od niedawna jest gospodarzem. Także tutaj czekało na muzyków gorące przyjęcie. – Czekam cały rok na to spotkanie i wychodzę za każdym razem zachwycona – zapewnia pani Maria, która na koncert w kołobrzeskiej bazylice przyprowadziła swoją córkę i wnuczkę.

Ten występ był dla muzyków z zespołu Trim jak podróż sentymentalna. Ze wzruszeniem i rozbawieniem wspominali swój występ sprzed 29 lat, gdy śpiewali tutaj z chórem De Profundis. – Czasy szczecińskie to dla nas chyba najcudowniejszy okres w życiu – mówi Małgorzata Grela. Zgodnie przyznają, że mieli szczęście trafić na niesamowity szczeciński tandem: prof. Irenę Maculewicz-Zejmo i o. Tadeusza Rydzyka. – To dzięki nim powstał przy parafii pw. Ducha Świętego niezwykle klimat, który przyciągał młodych ludzi. Oni nas kształtowali pod względem duchowym i muzycznym. Z pewnością gdyby nie pani profesor, nie śpiewalibyśmy dzisiaj w operze. Potem byli kolejni nauczyciele, wychowawcy, ale to oni kształtowali naszą osobowość. Teraz staramy się iść w ślady prof. Ireny Maculewicz-Zejmo, także kształcąc młode pokolenia – przyznają muzycy. Karolina Pawłowska



ARCHIWUM PRYWATNE ZESPÓLU

Młodzież z Białorusi na wakacjach w Polsce

## Dzieci tego samego Boga

Zakochali się w naszym morzu i bigosie. Swoich biało-czerwonych rówieśników ograli w siatkę i w nogę. Prawie 50-osobowa grupa dzieci z Mińska przez 10 dni wypoczywała na koloniach zorganizowanych przez Caritas w Duninowie.

**M**łodzież z Białorusi przyjechała do Ustki na zaproszenie księdza Jerzego Wyrzykowskiego, proboszcza parafii w Duninowie. Duchowny kilka lat temu był na rekolekcjach w Mińsku, gdzie nawiązał kontakt ze wspólnotą przy tamtejszym kościele pw. św. Szymona i Heleny. – Świątynia mieści się w gmachu dawnego teatru – opowiada kapłan. – Tamtejszy proboszcz musiał zlikwidować fotele, dobudować wieże oraz zakryść. Wspólnie z wiernymi prowadzi chóry i warsztaty teatralne.

Ksiądz Wyrzykowski był pod wrażeniem religijności naszych rodaków. Nie zastanawiając się długo, zorganizował im kolonie pod Ustką. – Młodzież wypoczywała na nasz koszt – podkreśla duchowny. – Goście zapłacili jedynie za podróż.

**W kościele byli gośćmi niedzielnymi...**

Kolonie nie miały charakteru strictly religijnego, dlatego też goście przez większość czasu zwiedzali nasze Wybrzeże, a także uczestniczyli w wielu grach i zabawach. – Nie chcieliśmy im niczego narzucać, postawiliśmy raczej na budowanie osobistych relacji z Bogiem. Dlatego też obowiązkowy był jedynie udział w niedzielnej nabożeństwie – wyjaśnia ks. Wyrzykowski.

Dzieci zza Buga zwiedziły m.in. Słowiński Park Narodowy,



Po sportowej rywalizacji przyszedł czas na pamiątkowe zdjęcie  
**Z LEWEJ:** Polacy i Białorusini w mig złapali wspólny język

z obcowaniem na łonie przyrody. Uczą się modlitwy, a także śpiewu.

Jednym słowem, goście z Podlasia robią to samo co ich białoruscy rówieśnicy. Dlatego też ks. kmrdr Zygmunt Kaźmierak, szef wojskowej Caritas, postanowił zintegrować obie grupy. Były wspólne gry i zabawy

Na boisku – zarówno w piłkę nożną, jak i w siatkówkę – lepsi okazali się Białorusini. – Ale za to my daliśmy im łupnia w zbijaka. No i pokonaliśmy ich na torze przeszkód – tłumaczy porażkę 15-letni Przemek Dyjas z Kętrzyna.

**Modlitwa w wersji light**

Szczepan Marczuk z Białego-stoku, który właśnie zdał do drugiej klasy gimnazjum, jest wysportowanym, opalonym szatynem. Na szyi łańcuszek z cudownym medalikiem. – Takie spotkania integracyjne na długo pozostają w pamięci – ocenia.

Nie przeszkadza mu, że każdego dnia musi wstawać wcześniej rano, by odmówić poranny pacierz, a później uczestniczyć w nabożeństwie – To nie obowiązek, ale przyjemność. Dzięki udziałowi w obozie nauczyłem się kilku nowych modlitw i pieśni – mówi z dumą.

– Ale przecież macie wakacje... – mówię prowokacyjnie.

– Dlatego też modlimy się bardziej wakacyjnie, lightowo – śmieje się nastolatek. Jacek Cegła

Park Jurajski w Łebie i Zamek Książąt Pomorskich w Słupsku. Były też na plaży w Ustce i Darłównu. Najmilej jednak wspominają rejs statkiem wycieczkowym po Bałtyku. – Trochę bujało, ale mieliśmy frajdę. Pięknie tu u was. Tego morza to wam naprawdę zazdrościmy – nie kryją nastoletni mieszkańcy Mińska.

**...a w kuchni smakoszami**

15-letnia Kasia Tomilianowicz nie ma problemu ze zrozumieniem prostych zdań w języku polskim. Chwali polską gościnność i naszą mentalność. – Nie ukrywam, że nad morzem podoba mi się bardziej niż u nas – uśmiecha się. – Ludzie są tacy życzliwi, czujemy się tutaj jak w niebie. No i jedzenie takie smaczne.

Kasi szczególnie zasmakowały polskie wędliny i pieczywo. I jeszcze jedno, charakterystyczne dla naszej kultury danie. – Hm, no jak to się nazywa... – nastolatka zachodzi w głowę, szukając polskiego słowa.

– Bigos! – obwieszcza triumfalnie przysłuchujący się rozmowie jeden z wychowawców.

Białoruscy opiekunowie mają o Polsce takie samo zdanie jak ich podopieczni. O sytuacji w Mińsku mówią niechętnie, a jeśli już, to proszą, aby nie podawać ich nazwisk. – Jest i tak o nieco lepiej niż jeszcze kilka lat temu – tłumaczą. – Możemy swobodnie chodzić do kościoła i modlić się bez obaw, że spotkają nas jakieś represje. To samo dotyczy innych wyznań.

**Polska–Białoruś 0:2**

W tym samym czasie, gdy goście z Białorusi odkrywali piękno naszych diecezjalnych kurortów, w oddalonej o kilkanaście kilometrów placówce Caritas parafii wojskowej w Ustce wypoczywały dzieci funkcjonariuszy podlaskiego oddziału Straży Granicznej.

Ks. mjr Wiesław Kondraciuk, komandor obozu: – Uczestnicy obozu łączą elementy poznawania Boga i odnawiania relacji z Nim

Kolekcjonuje to, co inni wyrzucają

# Bilety to mój skarb

Roman Mazurkiewicz z Koszalina nie pozbywa się żadnego biletu komunikacji miejskiej. Jego kolekcja liczy już 30 tysięcy sztuk.

**J**ak sięgam pamięcią, zawsze miałem jakieś hobby – przyznaje. Kiedy mieszkał w Białogardzie, gromadził pamiątki dotyczące tego miasta: dokumenty, pisma urzędowe, widokówki, książki, przedmioty związane z przedwojennymi browarami. Dziś ten zbiór jest w tamtejszym muzeum.

Zbierał znaczki oraz militaria: bagnety, nieśmiertelniki, medale i odznaczenia (zgrupował ich ponad 200). W jego kolekcjonerskiej karierze była także przygoda numizmatyczna. Ponieważ w czasach PRL-u wielu numizmatyków kolekcjonowało monety polskie i państw ościennych (niemieckie i rosyjskie), on, chcąc wyróżnić swoją kolekcję, skupił się na pieniądzach z Francji. Jego zbiór liczy kilkadziesiąt monet.

Zajmował go również bardziej niecodzienne pasje. Kolekcjonował przedwojenne wieszaki ubraniowe. Ma ich ponad 70. Zbiera też poniemieckie dzwonki rowerowe. Pokazał je dwa lata temu podczas wystawy kolekcjonerskiej w koszalińskim muzeum.

## 20 tysięcy złotych za bilet

Przygoda z biletami zaczęła się całkiem przypadkowo. Kiedy wracał z podróży, skasowane bilety oddawał córce. A ona wtykała je do starych klaserów. Kiedy dorosła, bilety przestały ją interesować. I całą kolekcję przejął pan Roman. Z początku nie traktował tej pasji zbyt poważnie. Z czasem jednak powiększanie kolekcji biletów pochłonęło go bez reszty. Zaraził tym zresztą także kilku znajomych.



Ma dwa kartony powtarzających się okazów. Czekają na młodych, których zainteresuje to hobby. – Ale młodzi jakoś się do tego nie garną – dodaje z żalem

Kiedy ogląda się stare bilety, można prześledzić historię komunikacji miejskiej. Był czas, gdy w całej Polsce obowiązywały identyczne bilety. Kupiony w Koszalinie można było skasować w Krakowie i bez obaw dotrzeć do celu. Pod koniec lat 70. XX wieku firmy komunikacyjne zaczęły się usamodzielniać i drukować własne bilety.

Roman Mazurkiewicz zgromadził pełen zbiór białogardzkich biletów miejskich. Skatalogował je, opisując przy okazji historię komunikacji miejskiej w Białogardzie (od wielu lat w mieście niezmiennie funkcjonują dwie linie autobusowe). Główne miejsce w jego zbiorach zajmują jednak bilety z Koszalina: normalne i ulgowe, podmiejskie i nocne, miesięczne na całą sieć i tylko na jedną linię. Wśród nich bilety z czasów szalejącej inflacji, gdy za jeden przejazd trzeba było zapłacić 10 czy 20 tys. zł, jak i te po denomi-

nacji, które kosztowały już tylko złotówkę.

Prawdziwym rarytasem są bilety z początków denominacji, kiedy cenę drukowano zarówno w starym, wysokim nominalnie, jak i tę po skreśleniu zer. Cenne są także te, które funkcjonują krótko po wprowadzeniu podwyżek. Właśnie teraz, po lipcowej podwyżce, takie bilety łatwo zdobyć w Koszalinie.

## Łódzcy kolekcjonerzy mu nie wybaczą

Pan Roman przyznaje, że kiedy jest na spacerze z psem, odruchowo rozgląda się wokół siebie. Bo doświadczony kolekcjoner nie straci żadnej okazji, by upolować jakiś nowy okaz. W powiększaniu zbiorów bardzo pomocny jest internet, który ułatwia kontakty z innymi kolekcjonerami. Bardzo ważne są także osobiste spotkania. Dzięki jednemu ze znajomych dotarł do przedsię-

biorcy, który prowadził kiedyś prywatną linię komunikacyjną. Posługiwał się bardzo ozdobnymi biletami. – Zrezygnował z nich, gdy musiał założyć kasę fiskalną. Dostałem od niego sporo takich biletów – przyznaje.

W klaserach koszalinianina jest jeszcze sporo pustych krtek: czekają na bilety, których nie udało mu się zdobyć, choć wie, że z pewnością istniały. Jego marzeniem jest zdobycie przedwojennego koszalińskiego biletu, a jeszcze bardziej chciałby zdobyć metalowe żetony. – Wiem, że przez pewien czas służyły do płacenia za przejazd w koszalińskich tramwajach.

Udało mu się za to zdobyć stare bilety z innych miast: z Warszawy, Gdańska, Szczecina, Katowic, Cieszynej i Łodzi.

Całkiem przypadkowo zresztą stał się właścicielem jednej z ciekawszych kolekcji biletów łódzkich. – Przez internet nawiązałem kontakt z mieszkanką Łodzi, która zbierała etykiety czekolad. Zaproponowałem jej kilka ciekawych opakowań, bo jako kolekcjoner z niemałym stażem wiem, że trzeba mieć w zanadru coś z każdej dziedziny. W zamian zaofiarowałem jej łódzkie bilety, które zgromadził jej ojciec. Z ponad 1400 około 900 trafiło do mojego zbioru. I tak stałem się właścicielem tej kolekcji. Starzy łódzcy zbieracze nie mogą mi tego do dziś zapomnieć.

W sumie zgromadził około 30 tysięcy biletów z różnych miast kraju. Oglądając je można zauważyć, jak zmieniały się zabezpieczenia: były pieczęcie, potem znak wodny. Dziś sposobem na fałszerzy ma być hologram (koszalińskie mają pasek, bilety ze Śląska – hologram w kształcie trójkąta, koła czy innych figur geometrycznych).

Roman Mazurkiewicz swoje zbiory prezentuje głównie na giełdach kolekcjonerskich. Raz w miesiącu taka giełda odbywa się w koszalińskim muzeum.

Jarosław Jurkiewicz